



FESTIWAL DEBIUTANTÓW

PIERWSZY KONTAKT

ZŁAP KONTAKT

GAZETA FESTIWALOWA

AKTUALNOŚCI

DZIŚ / 28.05 / WTOREK

18.00 i 20.30 – Teatr Łaźnia Nowa (Kraków)
„Emigranci”, reżyseria: Wiktor Rubin
(Od Nowa, ul. Gałarina 37a)
23.00 – spotkanie z zespołem w klubie NRD

20.30 – Teatr Bałatela (Kraków) „My w finale 2014”,
reżyseria: Iwona Jera (Teatr Baj Pomorski,
ul. Piernikarska 9)
23.30 – spotkanie z zespołem w klubie NRD

Po spotkaniach koncert zespołu **Ser Charles** w składzie: Stefan Kornacki [testy, wokal], Tomasz Orgonek (gitara), Adam Staszewski (bas), Paweł Mozuch (perkusja).

Ser Charles – zespół rockowy. Początkowo pod tym pseudonimem publikował swoje wiersze Stefan Kornacki, pod koniec 2010 r. powstała grupa muzyczna. Zadebiutował w grudniu 2010 r. na scenie wspólnie z m.in. Marią Peszek i Tymonem Tymańskim [B61 – „Coś”]. W 2011 r. podczas jednego z występów zdjęty ze sceny z powodu obecności na sali prezydenta, którego podwładni wpadli w panikę. Mocne, skondensowane kompozycje, ostrą melorecytowany tekst to cechy charakterystyczne Sera Charles’a.

Bilet: 10 zł. Bilet ze spektaklu festiwalowego upoważnia do bezpłatnego wejścia danego dnia do klubu NRD. Więcej na stronie klubu NRD: www.myspace.com/enerde i FB www.facebook.com/enerdeclub

SONDA WTYCZKA

To taki typ spektaklu, który tak naprawdę zaczyna się podobać w połowie.
Karolina („Marzenie Nataszy”)

Bardzo ciekawy. Zastanawiam się, czy to, że siedziałam naprzeciwko Nataszy z biduła zdecydowanie współczucie, które dla niej poczułam.
Ala („Marzenie Nataszy”)

Oczywiście widziałem film. Mistrz jest tylko jeden.
Paweł („Przetamując fale”)

Podobała mi się kreacja Bess. Trudno wprost uwierzyć, że to debiut aktorski.
Tamara („Przetamując fale”)

Chciałam uniknąć prób porównywania, ale się nie da. Tylko że to nie jest tak, że któryś jest lepszy albo gorszy – są po prostu zupełnie inne.
Anna („Przetamując fale”)

Spektakl był bardzo przejmujący. Problem wiary i tego, co jest głosem Boga (i komu o tym sądzić) bardzo mnie poruszył.
Mikołaj („Przetamując fale”)

Redakcja:

Studenckie Koło Teatrolologiczne UMK

Opieka redakcyjna:

Karina Bonowicz, Bartłomiej Oleszek

Skład:

Nika Tarnowska

Projekt:

Radosław Staniec

Zdjęcia:

Wojtek Szabelski / freepress.pl

więcej na:

www.teatr.torun.pl

oraz na facebooku 2. Festiwalu Debiutantów "Pierwszy Kontakt"

i facebooku Teatru im. Wilama Horzycy

studenckie
koło
teatrolologiczne



"MARZENIE NATASZY" SPEŁNIONE NA SCENIE



PRÓBY BYŁY DŁUGIE I MOZOLNE, ALE MYŚLĘ, ŻE BARDZO DLA NAS WAŻNE. TYM BARDZIEJ ŻE TO NASZA PIERWSZA PRACA W TEATRZE PO SZKOLE. MOGŁYŚMY SIĘ NAUCZYĆ CZEGOŚ WIĘCEJ, POSZUKAĆ WIĘCEJ W SOBIE, W SWOICH MOŻLIWOŚCIACH I WYOBRAŹNI.

Anna Próchniak

RECENZJA

KONTEKSTY

PO TRUPACH DO SZCZĘŚCIA

„MARZENIE NATASZY”, WBRĘW POZOROM, NIE JEST HISTORIĄ O DWÓCH RÓŻNYCH NASTOLATKACH. TO SPEKTAKL, KTÓRY STAWIA PYTANIA O TO, CZY SĄ GRANICE W DĄŻENIU DO WŁASNEGO SZCZĘŚCIA I CZY JEST ONO W OGÓLE MOŻLIWE DO OSIĄGNIĘCIA.



Ten spektakl mógłby być jedynie pretekstem do zestawienia dwóch skrajnie różnych historii (choć z podobnym zakończeniem), lecz wtedy stałby się zbyt oczywisty. Oto widz poznaje perypetie dwóch dziewcząt o skrajnie odmiennym pochodzeniu, rodzinie, charakterze, talentach. Podział między nimi intensyfikuje wyrazista gra światła i ścianka z pleksi. Tak różne osobowości, które zostają fizycznie oddzielone na scenie, sugerującą, że oba światy mogą się przeniknąć, a bieg wydarzeń ulec zmianie. Surowy podział podkreśla gra aktorska. Joanna Osyda i Anna Próchniak początkowo przyjmują postawę „chłodno-relacjonującą”. Są spokojne i statyczne. Czasami tylko wstają z zajmowanych miejsc, lecz wydają się w tym gęście dość nieporadne i zakłopotane. W trakcie spektaklu między bohaterkami zaczyna topnieć granica. W grę zaczynają wchodzić coraz silniejsze emocje, a to – jak wiadomo – wyjątkowo demokratyczny przekaznik. Nie znają podziału na pochodzenie, charakter, majętność. Dziewczyny zbliża to samo pragnienie szczęścia oraz to, jak wiele są w stanie zrobić, by to pragnienie ugasić. W kontrze do ascezy środków wyrazu, jaka panowała w pierwszej części przedstawienia, wszystko nabiera intensywności. Pojawia się muzyka, a raczej niepokojące widza drażliwe brzmienia. Bohaterki mówią coraz szybciej, głośniejsze, rozpaczliwiej. Zmienia się ruch sceniczny. Aktorki wstają ze stołków. Ściana zostaje wprowadzona w obrotowy ruch. Usuwając wszelkie podziały między nastolatkami, przyznaje im równe prawo do marzeń, ale też w jednakowy sposób ocenia ich postępowanie. Obie historie kończą się tragicznie; nie ma w nich zwycięzców, w obu krzywdzi się drugiego człowieka. Ta myśl krążyła mi po głowie podczas bardzo długich braw.

Natalia Lewna

WYWIAD

TRZY PYTANIA DO

ANNY PRÓCHNIAK I JOANNY OSYDY



Rozmawiała Anna Słazak

W jaki sposób przygotowywałyście się do roli Natasz B. i Natasz W.?

Joanna Osyda: Staraliśmy się poznać jak najbardziej i jak najuczciwiej świat obu dziewczyn. Jeździliśmy więc do ośrodka zamkniętego, domu poprawczego dla dziewczyn. Byliśmy również w dobrym gimnazjum dla nastolatków.

Anna Próchniak: Próby były długie i mozolne, ale myślę, że bardzo dla nas ważne. Tym bardziej że to nasza pierwsza praca w teatrze po szkole. Mogliśmy nauczyć się czegoś więcej, poszukać więcej w sobie, w swoich możliwościach i wyobraźni. Po prostu poszerzyć umiejętności.

Co szczególnie cennego wyniosłyście z pracy nad spektaklem?

Anna Próchniak: Dla mnie to była przede wszystkim uważność. To, jak dużo można się dowiedzieć o człowieku, którego się „próbuję”. Nie „gra”, tylko właśnie „próbuję”.

Joanna Osyda: Dla mnie ta praca była kolejną szkołą i rozwojem. Myślę, że poczucie rozwoju daje olbrzymią satysfakcję.

Jak przebiegała Wasza współpraca z reżyserem spektaklu Wojciechem Urbańskim?

Joanna Osyda: Pracowało się bardzo sympatycznie, dlatego że wszyscy debiutowaliśmy. Byliśmy dla siebie czuli i wyrozumiali. Wszyscy ciężko pracowaliśmy i nie dodawaliśmy sobie żadnych niepotrzebnych animozji czy uszczypliwości.

Anna Próchniak: Stanowiliśmy zespół. Nie było konfliktów, ale też nie było żadnych podziałów. Wszyscy tak samo wiedzieliśmy, jak ten spektakl zrobić.

CZY WIESZ ŻE...

Jarosław Pulinowicz, która ukończyła prowadzoną przez Nikołaja Koladę Akademię Teatralną w Jekaterynburgu, napisała „Marzenie Natasz” jeszcze jako nastolatka. Dramat Pulinowicz jest jednym z najczęściej wystawianych rosyjskich tekstów.

O DEBIUTANTACH

JOANNA OSYDA ABSOLWENTKA PAŃSTWOWEJ WYŻSZEJ SZKOŁY TEATRALNEJ, FILMOWEJ I TELEWIZYJNEJ W ŁODZI. MA ZA SOBĄ WYSTĘPY W KILKU SPEKTAKLACH TEATRALNYCH: „OŻENKU” MIKOŁAJA GOGOLA, „OPowieściach o ZWYCZAJNYM SZALEŃSTWIE” PETRA ZELENKI (SPEKTAKLE DYPLOMOWE), „PRZY DRZWIACH ZAMKNIĘTYCH” JEANA-PAULA SARTRE’A W TEATRZE SZWALNIA W ŁODZI. WYSTĄPIŁA W ROLI TYTUŁOWEJ W SERIALU TVN „MAJKA”.

ANNA PRÓCHNIAK STUDENTKA PAŃSTWOWEJ WYŻSZEJ SZKOŁY TEATRALNEJ, FILMOWEJ I TELEWIZYJNEJ W ŁODZI. ZAGRAŁA IRINĘ W SPEKTAKLU DYPLOMOWYM „TRZY SIOSTRY” ANTONIEGO CZECHOWA W REŻ. WIENIAMI NA FILSZTYŃSKIEGO W TEATRZE NOWYM W ŁODZI ORAZ IRMINĘ W FILMIE „KAMFORA” W REŻ. FILIPA MARCZEWSKIEGO.

WOJCIECH URBAŃSKI ABSOLWENT WYDZIAŁU AKTORSKIEGO WARSZAWSKIEJ AKADEMII TEATRALNEJ. PO POBYCIE NA STYPENDIUM W PAŃSTWOWEJ AKADEMII SZTUKI TEATRALNEJ W SANKT PETERSBURGU POSTANOWIŁ STUDIOWAĆ TAM REŻYSERIĘ. JAKO STUDENT BYŁ POD OPIEKĄ WIENIAMI NA FILSZTYŃSKIEGO. ZADEBIUTOWAŁ „MARZENIEM NATASZY” JAROSŁAWY PULINOWICZ NA SCENIE TEATRU POWSZECHNEGO W WARSZAWIE. OBECNIE, JAKO STAŁY WSPÓŁPRACOWNIK FILSZTYŃSKIEGO, JEST JEGO ASYSTENTEM PRZY KOLEJNYCH PROJEKTACH TEATRALNYCH. REALIZUJE SIĘ RÓWNIEŻ JAKO AKTOR W TEATRZE, KINIE I W TELEWIZJI.

RECENZJA

KONTEKSTY

FALE ZOSTAŁY PRZEŁAMANE

MACIEJ PODSTAWNY PODIĄŁ SIĘ NIE LADA WYZWANIA, MIERZĄC SIĘ Z DZIEŁEM LARSA VON TRIERA. I TRUDNO JEDNOZNACZNIE ORZEC, NA ILE BYŁO TO UDANE POSUNIĘCIE.



CZY WIESZ ŻE...

Współautorem scenariusza do filmu „Przełamując fale” Larsa von Triera jest dramaturg Peter Asmussen. Autor „Plaży” stałe współpracował też z duńskim reżyserem Simonem Staho. Współtworzył scenariusze do takich filmów jak: „Dzień i noc”, „Daisy Diamond”, i „Himlens Harta”.

Wychodząc ze spektaklu, jak pewnie wielu mi podobnych, zadałam sobie pytanie, czy warto było przyjść do teatru zamiast odtworzyć z filmoteki arcydzieło Larsa von Triera. I nie sposób takich pytań uniknąć, jeśli w teatrze adaptuje się scenariusz filmowy. Co więc jest w tym przedstawieniu wartością naddaną, dodatkowym atutem, przetworzeniem lub rozwinięciem? W jaki sposób Maciej Podstawny przełamuje fale Trierowskiego oryginału? Z zapewnień reżysera wynika, że pragnieniem twórców było uwypuklenie, czy też poszerzenie perspektywy społecznej. W ocenie widzów różnie się ten zamiar powiodł. Dodana scena sądu lokalnej ludności nad Bess (debiutująca na scenie świetna Sara Celler-Jezierska) faktycznie wzbogaciła perspektywę narracyjną o nową, wyrazistą głos. Może to właśnie polifoniczność narracji prowadzi do jej kompletnego rozdrobnienia i zamiast słyszeć historię opowiedzianą jednolitym, potępiającym i niechętnym zrozumieć odmienności głosem społeczności, otrzymujemy zawiłą narrację. Choć należy przyznać, że genialnym zabiegiem było rozbudowanie roli prostytutki Sylwii, która urosła do rangi uszczypliwej i ironicznej komentatorki, a która w świecie przedstawionym na scenie brzmiała momentami tak, jakby tylko ona jedna wciąż miała kontakt z rzeczywistością. Paradoksalnie, na niekorzyść spektaklowi wyszły użyte w nim multimedia. Długie nagrania odrywały uwagę widza od wydarzeń na scenie i samej historii. Używanie fragmentów filmów w przedstawieniu stanowiącym adaptację scenariusza filmowego jest działaniem wymagającym głębokiego przemyślenia, wiele ostrożności i przede wszystkim uzasadnienia. Ktoregoś z tych warunków z pewnością zabrakło, bo multimedia w spektaklu kaliskiego teatru nie były tak sugestywne jak obrazy von Triera.

Sylwia Lichocka

WYWIAD

TRZY PYTANIA DO

SARY CELLER-JEZIERSKIEJ



Rozmawiała Paulina Tchurzevska

Jest pani nie tylko odtwórczynią głównej roli w „Przełamując fale”, ale i autorką przekładu. Jak to wpłynęło na pracę nad rolą?

Właśnie ze względu na przekład oglądałam film kilka razy. Bardzo mi to pomogło. Mimo że niektóre sceny zostały wyeliminowane, miałam je gdzieś zakodowane w głowie. Z drugiej strony, gdybym tego nie przekładała, starałabym się nie oglądać filmu. Ponieważ jednak byłam do tego zmuszona, po części musiałam się od niego mentalnie odłączyć.

Inspirowała się pani filmową Bess?

Emily Watson była w podobnym momencie życia co ja. To była jedna z jej pierwszych ról filmowych. Starałam się ją zrozumieć i włożyć to w siebie. Kiedy czułam, że to, co stworzyła, jest autentyczne i nie ma sensu tego powielać, starałam się postawić na siebie. Było to trudne i ryzykowne. Jednak pewnych podobieństw, wynikających z charakteru postaci, nie dało się uniknąć.

Jak wyglądała praca nad wstawkami filmowymi?

Scena wesela miała być na początku wersją roboczą, tylko dla nas. Okazało się jednak, że jest wyjątkowa i nie uda nam się powtórzyć jej w teatrze. To był piękny dzień, bardzo się w to wszystko wkręciliśmy, po prostu zrobiliśmy wesele, które trwało kilka godzin. Improvizowaliśmy, wyszło tylko to, co miało wyjść, a nasz operator świetnie to uchwycił.